LONDYN, 9 MARCA 1952 r.
ROK IV NR 10 (128)
Redaguje Wydział Informacyjno-Prasowy Zarządu Głównego SPK
16-20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7, tel. WES 0747
Dodatek do „Gazety Niedzielnej"

POLSKA WALCZĄCA SPK KOMBATANT POLSKI NA OBCZYŹNIE

Każde Koło SPK w swoim kraju winno zainteresować się zorganizowaniem kursów przedmiotów ojczystych
Polskie dziecko czeka!
SPK prześle programy kursów odwrotnie

WALKA Z MŁODZIEŻĄ W POLSCE 2)

Uniwersytet szkołą wynarodowienia

Nieustanne prześladowanie religijne wyraża się w walce z nauczaniem religii. Księża nie otrzymują zezwolenia na udzielanie nauki. Sama nauka religii nie jest przedmiotem obowiązkowym. Do kierowników i dyrektorów szkół przychodzą często delegacje rodziców po kilkanaście lub kilkadziesiąt razy z żądaniem wprowadzenia lekcji religii. Przewodnicy drużyn harcerskich, rekrutujących się z aktywistów komunistycznych, mają obowiązek wizytowania księży podczas lekcji religii. Nauczycielowi nie wolno odmawiać wspólnie z uczniami modlitw. W godzinach przypadających na lekcje religii ZMP, harcerstwo czy inne organizacje urządzają przeważnie wszelkie zbiórki i próby uroczystości komunistycznych.

Odpowiedź na te metody jest samorzutna i dramatyczna. Znany jest wypadek, gdy po usunięciu dwukrotnym krzyży ze ścian klasy uczniowie po lekcjach w największej tajemnicy i z narażeniem się na wszystkie konsekwencje wykuli w murze znak krzyża, dokładnie w tym samym miejscu, gdzie krzyż wisiał poprzednio. W tej walce o modlitwę i o krzyże reżim sowiecki w Polsce spotyka się ze zdecydowanym oporem.

Mimo takiego nakładu starań i zastosowania metod, które w świecie cywilizowanym muszą być napiętnowane jako zbrodnia i barbarzyństwo, komuniści nie poczynili wielkich postępów w pozyskaniu sobie młodego pokolenia. Aktywna komunistyczna młodzież została obsypana wszelkiego rodzaju przywilejami, jak bezpłatne wyjazdy na obozy i kolonie, bezpłatny sprzęt sportowy, opłacane przemówienia propagandowe, bilety na imprezy rozrywkowe i sportowe, zapewnienie wstępu na wyższe studia. Korzyściom tym młodzież ulega pozornie. Powszechnie jednak jest znany stosunek młodzieży: nienawiść do wszystkiego co „radzieckie", pogarda dla szpiclów szkolnych i zbyt gorliwych nauczycieli czy dyrektorów.

Przyglądając się od lat procesowi sowietyzacji nauki polskiej na uniwersytetach widzimy stałe obniżanie się tej nauki do poziomu, jaki panuje w Związku Sowieckim. Odbywa się to przy akompaniamencie niemilknącego zachwytu dla „przodującej" nauki radzieckiej i jej nieporównanych osiągnięć. Zjazdy naukowe w Polsce, jak np. ostatni głośny zjazd historyków w Otwocku, mają za główne zadanie ściągnięcie nauki polskiej do roli instrumentu propagandowego dla tez komunistycznych, czy nawet bieżącej polityki sowieckiej.

Ilustracją poziomu nauczania na wyższych uczelniach staje się wydział humanistyczny na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie sprowadzono wykłady anglistyki do czytania artykułów z „Daily Workera" i wygłaszania propagandowych referatów, szkalujących życie i kulturę angielską.

Równolegle z upośledzeniem badań i nauk humanistycznych zajmujących się kulturą Zachodu, wypycha się na naczelne miejsca rusycystykę. Została ona nawet wydzielona ostatnio ze slawistyki. Jest to teraz wydział przygotowujący kadry dla masowej rusyfikacji Polski. I tutaj poziom naukowy cechuje fakt charakterystyczny: przymusowego, gremialnego śpiewu po rosyjsku sowieckich pieśni bojowych.

Obniżenie poziomu szkół wyższych jest powszechne. Dotyczy to również szkół przygotowujących przyszłych artystów. W myśl haseł o realizmie socjalistycznym mają ci artyści radzieckiej Polski być instrumentem oddziaływania dialektycznego. Nic więc dziwnego, że np. w pracowni malarskiej Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie profesorem jest p. Zakrzewski, który nigdy w życiu nic z uniwersytetem czy profesurą nie miał do czynienia. Ukończył natomiast półroczny kurs w Leningradzie, po czym został mianowany profesorem w Warszawie. Wykłady tego pana stoją na tak niskim poziomie, że studenci, zrozpaczeni sytuacją, uciekają z uczelni.

Te metody obniżania poziomu nauki znalazły swe ukoronowanie w likwidacji najbardziej zasłużonych i szanowanych instytucji nauki polskiej: Polskiej Akademii Umiejętności i Warszawskiego Towarzystwa Naukowego.

Cechą charakterystyczną komunistycznych tendencji w Polsce jest użycie uniwersytetów jako dalszego ciągu — po szkole podstawowej i średniej — wynaradawiania młodzieży, odrywania jej od narodu polskiego i przeszczepiania do narodu sowieckiego. Ulubionymi tematami już na egzaminach wstępnych do wyższych uczelni są życiorysy „bohaterów" komunistycznych. Młodzież radzi sobie w ten sposób, że do tego „przedmiotu" przygotowuje się z tak naukowego dzieła, jak „Kalendarz Robotniczy", wydany przez PZPR.

Uniwersyteckie ZMP jest wyższym szczeblem wynaradawiania, Tutaj jednak rachuby reżimu doznają poważnego rozczarowania. Przymusowi członkowie ZMP, zapisawszy się przed zakończeniem szkoły średniej, tracą nagle cały zapał z chwilą przedostania się przez zasieki komunistyczne, odgradzające je od uczelni wyższej. Nastrój nudy i uporczywego milczenia panuje na uniwersyteckich zebraniach ZMP. Nawet przewodniczący kół ZMP na uniwersytecie w chwilach szczerości nie tają swego obrzydzenia do systemu komunistycznego. Chcąc uzyskać łatwiejszy dostęp do zaufania młodzieży, ZMP postanowiło zorganizować na uniwersytetach komórki donosicielskie, tzw. Brygady Lekkiej Kawalerii, pod pozorem opiekowania się młodzieżą mniej zdolną i spóźnioną w nauce. W rzeczywistości brygady te nie są niczym innym jak siecią agentów, mających za zadanie poprzez zdobycie zaufania osiągnąć wgląd w nastroje uniwersytetu — zarówno kolegów jak profesorów. Ci bolszewiccy kawalerzyści na uniwersytetach — to po prostu agenda Bezpieki.

Gdy jednak nastrój w ZMP jest linią podziału, dostrzegalną tylko dla bardzo wprawnego obserwatora, samo uczestnictwo w tej organizacji musi być nadal kontynuowane. Wyrzucenie z ZMP równa się odebraniu stypendium, wydaleniu z burs, a wreszcie obcinaniu na egzaminach.

Tak — w skrócie — wygląda dzisiejsza sytuacja na froncie walki reżimu komunistycznego ze społeczeństwem w Polsce, pokazana poprzez wycinek młodzieżowy. Walka prowadzona jest na każdym polu życia indywidualnego i zbiorowego, jednakże nasilenie zamierzeń i środków wykonawczych najbardziej widoczne jest na omawianym odcinku młodego pokolenia, w którym okupant widzi przyszłe kadry poddane władzy Kremla.

(B. P.)

LIST PREZESA KOŁA SPK W WINNIPEGU

Dlaczego w Kanadzie jest bezrobocie?

W związku z licznymi zapytaniami członków SPK z terenu Wielkiej Brytanii emigrujących ostatnio do Kanady w sprawie warunków życia w tym kraju Zarząd Oddziału zwrócił się za pośrednictwem Zarządu Głównego do SPK w Kanadzie o aktualne informacje. Poniżej zamieszczamy odpowiedź kol. Malatyńskiego, prezesa Koła SPK w Winnipegu.

W odpowiedzi na list Kolegów uprzejmie donosimy co następuje. Kanadyjskie Biuro Emigracyjne kieruje nowoprzybyłych, w zasadzie, według zapotrzebowań zgłaszanych przez poszczególne prowincje. Widocznie pracodawcy rejonu Winnipegu przewidują zapotrzebowanie na pracowników, skoro wymieniona przez Kolegów tendencja istnieje. Dla ścisłości musimy jednak poinformować, iż władze kanadyjskie przy sprowadzaniu osób z Europy, forytują trzy prowincje tzw. preryjne (Manitoba, Saskatchewan i Alberta) słabiej dotąd zaludnione. samorzutny zaś pęd emigracji, a także wewnętrzne przesunięcia ludności koncentrują się na ogół wokół Toronto czy w ogóle południowego Ontario.

Aktualnie istnieje w Winnipegu, jak i w całej zresztą Kanadzie, zjawisko pewnego okresowego bezrobocia (zimowego, zjawisko stałe tutaj od wielu lat). Z wiosną spodziewane jest ożywienie i nawet przewidywany jest brak rąk do pracy. Zimowe bezrobocie jest o tyle niegroźne, iż skala zarobków jest wysoka (zwłaszcza właśnie przy sezonowej pracy). Przy odpowiednim planowaniu budżetowym można sobie pozwolić swobodnie, a z pożytkiem dla zdrowia i umysłu, na paromiesięczne ferie.

Przy sposobności generalnie należy zaznaczyć i podkreślić, iż Kanada, jaskrawo odmienna od Polski (i całej Europy) nie uznaje większej stabilizacji w pracy, zarówno gdy chodzi o poszczególne przedsiębiorstwa w tej samej branży, jak i całe branże czy miejscowości. Wszystko jest bardziej płynne, ludzie zmieniają nie tylko firmy ale zawody i miejsce zamieszkania. Nie wystarcza raz zdobyć się na wysiłek, trzeba stale wykazywać przedsiębiorczość i energię życiową. Oczywiście i tu są bardzo stałe miejsca pracy, a nawet synekury, ale ogólny obraz jest odmienny niż w Europie. Pospolitym zjawiskiem jest posiadanie, latami, dwóch zawodów i dwóch siedzib. W lecie co innego, w zimie co innego. Nawiasem: gospodarczo a właściwie i klimatycznie są tutaj tylko dwie pory roku. Wiosna i jesień bowiem są bardzo krótkie i niewyraźne. Z naciskiem trzeba zaznaczyć, iż w każdym sezonie można mieć pracę, o ile ktoś umie i chce solidnie pracować. Stawka wynosi przeciętnie około dolara za godzinę dla mężczyzn. Znalezienie mieszkania, a zwłaszcza pokoju sublokatorskiego nie przedstawia większych trudności.

Klimat w Winnipegu jest wybitnie kontynentalny: ostra zima i upalne lato. Mrozy są duże, ale sucho. Polacy znoszą ten klimat dobrze, ale zaleca się, zaraz pierwszej zimy sprawić sobie tutaj odpowiednio przystosowany do mrozu, wiatru i śniegu ubiór, a nie udawać paryżanina i później chorować. Konieczne są np. oprócz solidnego palta, grube rękawiczki, czapki z nausznikami i specjalne ciepłe kalosze-boty. W pierwszym roku pobytu odczuwa się dotkliwie zmiany ciśnienia, duże i raptowne zmiany nieraz z dnia na dzień.

Oczywiście uwagi nasze są bardzo ogólnikowe, ale — koledzy sami rozumieją — poruszony temat jest ogromny. Wyczerpująca odpowiedź wymaga nie listu a całego studium, czy książki. Przyjedźcie — zobaczycie. Sumarycznie biorąc: warunki są dobre ale wszystko niemal jest inne.

Zjazd informacyjny Kół Oddziałowych

W niedzielę 24 ub.m. odbyło się w sali Westminster Cathedral Hall w Londynie doroczne informacyjne zebranie przedstawicieli Zarządów Związków Kół i Kół Oddziałowych. Na zebranie przybyło 278 delegatów reprezentujących 101 Kół.

Sprawozdanie z działalności Sekretariatu złożył płk K. Ziemski. Gen. K. Wiśniowski mówił następnie o zadaniach i programie pracy Komisji Porozumiewawczej Organizacji Kombatanckich oraz aktualnych sprawach bieżących. Po sprawozdaniach nastąpiła dyskusja.

W godzinach popołudniowych na salę przybył gen. W. Anders. Na wstępie gen. Anders przywitał delegatów i gości z prem. gen. R. Odzierzyńskim na czele, a także przekazał pozdrowienia i życzenia od Prezydenta R. P. W swoim przemówieniu gen. Anders przedstawił obecną sytuację światową i sprawy PSZ na obczyźnie.

Główną część popołudnia wypełniły trzy referaty: ppłk Z. Jarskiego — Krótka ocena położenia wojskowo-politycznego, mjr W. Kasprowicza — Ogólne nastroje społeczeństwa i wojska w kraju, mjr T. Lisickiego — Przemiany ekonomiczno-gospodarcze w kraju.

Nasze Stowarzyszenie reprezentowali prez. T. Drwęski i sekr. gen. S. Soboniewski z Zarządu Głównego oraz E. Kozłowski prezes Oddziału Brytania.

Przedszkole w Chorley

W wyniku konferencji Zarządu Koła Nr 251 i rodziców odbytej w grudniu ub. r. w Chorley (Lancs) uruchomiono przedszkole dla polskich dzieci z Chorley i okolicy.

Przedszkole otwarte jest w każdą niedzielę od godz. 15 do godz. 17 w Domu Kombatanta, 10, Park Road.

Przedszkole, do którego otwarcia przyczynił się w dużej mierze miejscowy duszpasterz polski, prowadzi z oddaniem p. Irena Zegzda.

W godzinach gdy przedszkole jest czynne, dla odprowadzających dzieci rodziców Zarząd Koła uruchomił w sekretariacie czytelnię.

Odszkodowania za wypadki

Biuro Informacji i Porad w Londynie prowadzi m. in. dział uzyskiwania odszkodowań za wypadki. Prace BIP-u dotyczą udzielania porad, pisania podań do instytucji ubezpieczeniowych oraz przeprowadzania rozpraw w sądach brytyjskich. W wielu wypadkach udało się już uzyskać znaczniejsze odszkodowania.

CZY REGULARNIE PŁACISZ SKŁADKI?

O. R. P. „Orzeł"

(Dokończenie)

Od rana rozpoczęło się rozbrajanie okrętu. Zabrano 16 torped, amunicję do działa, mapy morskie, książki nawigacyjne, zamki do dział. Tajne akty i papiery zostały spalone przez dowódcę.

Ale w miarę jak Estończycy czuli się coraz pewniejsi siebie, załoga polska nie pozostawała bezczynnie. Wydostać się stąd. Walczyć — to była myśl, przyświecająca wszystkim. W południe przybrała ona bardziej realne kształty. Uciekać trzeba natychmiast. Każda stracona godzina czyni okręt bardziej nieużytecznym.

Por. mar. Piasecki — zastępca dowódcy „Orła" — wziął w swe ręce przygotowanie planu. Bosman Narkiewicz pod pretekstem rybołóstwa zmierzył głębokość portu wzdłuż podanej trasy. Bosman okrętowy przeciął częściowo cumy łączące „Orła" z estońską kanonierką. Jeden z torpedystów nadłamał linę kranu, używanego do wyładowywania torped, ocalając w ten sposób sześć pozostałych. Chorąży Futerek — zapobiegł całkowitemu rozebraniu Diesli i elektrycznych motorów, tłumacząc przedstawicielom estońskiej straży, że wyczyścić i naoliwić musi, zanim choć jedna część będzie mogła być zabrana.

Szef radiotelegrafistów miał trochę więcej kłopotów. Do obiadu aparatura była kompletnie rozebrana tak, że gdy ucieczka została postanowiona, właściwie wątpliwe było czy radio da się ocalić. Trochę sprytu jednak pomogło. Strażnik nadzorujący jego pracę, łączył w jednej osobie ignorancję z ciekawością. Bosman wyraźnie zauważył to i w pewnej chwili zagadnął o pomoc. Estończyk nie odmówił. Chętnie trzymał kawałek mosiężnego drutu, w przewodzie którego radiotelegrafista wywołał krótkie spięcie.

Niebieski płomień i dym pokazały się z nadajnika. Wartownik trząsł się nie mogąc przyjść do siebie po otrzymanym wstrząsie. „Jeszcze raz — chodź, spróbujemy", — proponował bosman, „bo jak nie, to z powrotem będę musiał wszystko złączyć i inaczej rozbierać".

Estończyk nie dał się namówić do powtórnej próby ale z całą energią pomagał w składaniu. Przed piątą radio „Orła" było z powrotem gotowe i pracę dzienną na tym zakończono.

O szóstej wieczorem por. Piasecki osobiście włączył żyrokompas w obecności oficera nadzorującego, tłumacząc ten nowy warkot zapuszczeniem dodatkowej nocnej wentylacji.

Władze portowe były całkowicie zadowolone z pracy polskich marynarzy — tym więcej, gdy wieczorem o dziewiątej wszyscy byli bądź to w hamakach, bądź w kojach. „Porządek jest" — powtarzali sobie schodząc z okrętu. — „Nie martwcie się — rzucili na dobranoc — u nas źle wam nie będzie i w każdym razie jesteście już poza wojną."

O drugiej nad ranem wartownik na pomoście, zainteresowany opowieścią wachtowego o kompasie wiszącym na kardanie, zeszedł do kiosku. Dalsze wypadki potoczyły się z błyskawiczną szybkością. Rozbrojenie warty w centrali, ukaranie w ten sposób entuzjasty kardana, przecięcie jednym uderzeniem siekiery kabla elektrycznego, zasilającego w prąd cały port, zrzucenie cum z mola, ostateczne przecięcie cum łączących z kanonierką i wolno, wolniutko — wstecz, na środek basenu portowego.

Wstecz — bo „Orzeł" wprowadzony został i przycumowany rufą do wyjścia.

Na kanonierce estońskiej — alarm. W porcie kompletne ciemności. Ktoś otworzył ogień z karabinu maszynowego. Zamieszanie. Pociski karabinowe okalają kiosk „Orła" — gdzie kpt. Grudziński ze sternikiem manewrują okrętem. Pół naprzód — „Orzeł" stanął. Mielizna. Wstrząs. Cała wstecz. Ryk Diesla. Czarno-granatowe kłęby dymu — odpowiadają. Za ich osłoną „Orzeł" staje się niewidzialny dla oczu Estończyków.

W parę minut potem okręt jest już poza portem. Działa obrony wybrzeży otwierają ogień. Wypryski 280 mm pocisków pokazują się coraz bliżej. Zanurzenie...

Wstający ranek zastał „Orła" wolnym. Choć bez map, bez zamków u dział, z uszkodzoną wejściem na mieliznę stępką, ale wolnym. Życzeniu załogi stało się zadość.

Cztery tygodnie pozostawał „Orzeł" na Bałtyku napróżno starając się dostać komplet map, czy też zatopić coś z niemieckiej floty. Wreszcie oficer nawigacyjny zdecydował się narysować mapę z pamięci — a przyszłość pokazała, że dla chcących nie ma rzeczy do niepokonania.

Strażnicy estońscy wysadzeni zostali o milę od Gotlandu, w jedynej łodzi ratunkowej „Orła" — zaopatrzeni w pieniądze, żywność i alkohol. Wprawdzie obaj protestowali, chcąc pozostać na okręcie, ale ze względu na propagandę nieprzyjaciela, oskarżającą załogę „Orła" o ich zamordowanie — tego rodzaju akcja była konieczna.

W drugim tygodniu października zabrakło słodkiej wody, zapasy paliwa były na ukończeniu, zmęczenie malowało się na wszystkich twarzach. Dowódca zdecydował przedrzeć się przez Cieśniny.

Jedenastego znaleźliśmy się u wyjścia do Sundu. O przedostaniu się przezeń w dzień nie było mowy. Próbę zaryzykowano więc w ciemną, bezksiężycową noc. „Orzeł" wynurzył się. Wynurzył się tak blisko jakiegoś nieznanego statku, że ten, w obawie przed awarią, zapalił swe nawigacyjne światła. Znów zanurzenie. Deszcz gęsty, drobny jesienny deszcz zaczął padać — pierwszy raz od tygodnia pogoda sprzyja naszym marynarzom. Dowódca postanawia przejść blisko brzegów, ryzykując znajdujące się tam pola minowe.

Wynurzenie. Wachta wewnętrzna okrętu złożona jest całkowicie z ochotników, reszta załogi na pokładzie, częściowo w kiosku i na pomoście. Reflektory niemieckich okrętów, pilnujących wyjścia, bez przerwy rzucały snopy światła, ślizgającego się po widnokręgu. Jeden z tych snopów, już dotyka niemal dziobu „Orła". Nie — na chwilę poderwał się wyżej, z powrotem opadł, ale już za rufą. Dalej przeszukuje horyzont. Zwrot. Niemieckie okręty zostają za rufą. Zwrot. Pasmo lądu oddziela od straży. Świt. Zanurzenie.

„Orzeł" leży na głębokości 30 m. obok nieznanego wraka, wydającego przykre, a nieokreślone dźwięki. Przez cały dzień załoga „Orła" wypoczywała po minionych wrażeniach. Zdrowy pokrzepiający sen był wreszcie ich udziałem.

W nocy wynurzenie i dalsza droga — sześciotygodniowy pobyt na Bałtyku, próba internowania, ucieczka, przejście przez Cieśniny — to wszystko pozostało na koncie przeszłości.

Dzień potem admiralicja brytyjska otrzymuje sygnał podpisany „Orzeł". Jeden z kontrtorpedowców wysłany zostaje na spotkanie dnia 14 października — Marynarka Polska w Wielkiej Brytanii powiększa się o jeden okręt podwodny. „Orzeł" — przeszedł.

Parę tygodni w doku. Załoga spotyka się z nieprawdopodobną wprost gościnnością. Imię Polski znów wielkimi literami pojawia się na pierwszych stronach pism całego świata.

Dekoracja odznaczeniami polskimi. Kapitan Grudziński jest pierwszym cudzoziemcem, a może nawet w ogóle pierwszy w tej wojnie z odznaczonych Distinguished Service Order.

Marynarze palą się do pracy. Walka jest ich dalszym marzeniem. Zima 1939-40 i wiosna 1940 to okresy zastoju w działaniach na froncie zachodnim, okresy przygotowania dla lotnictwa, ale za to okresy ciężkiej i nieustannej walki dla floty, a specjalnie dla floty podwodnej brytyjskiej i państw sprzymierzonych. Do końca marca „Orzeł" bierze udział w paru patrolach i pracy konwojowej. W pierwszych dniach kwietnia jest na sektorze przy południowych brzegach Norwegii, na zachód od ujścia Oslo fiordu.

W słoneczny wiosenny poranek — niedzieli 7 kwietnia — oficer wachtowy spostrzega na horyzoncie dym, a potem coraz wyraźniejszą sylwetkę dużego, jednokominowego statku handlowego, idącego kursem na północ.

Statek płynie bez bandery — droga jego wiedzie od brzegów Rzeszy. Nazwy portu macierzystego nie widać — zamalowana. Nazwa statku — „Rio de Janeiro". Wynurzenie. Sygnał na maszcie „Orła" — „Zatrzymać natychmiast wasz statek, kapitan z papierami okrętowemi zameldować się natychmiast na nasz pokład". Minuty mijają, odpowiedzi nie ma. „Rio de Janeiro" zmienia kurs w kierunku na widoczne w oddali brzegi Norwegii starając się w ten sposób dostać jak najprędzej na wody terytorialne neutralnego państwa. Zastępca strzela salwę z karabinu maszynowego. Wymierzona w kadłub zbiega. Statek podnosi odpowiedź i zwalnia.

Znów mijają chwile. Denerwujące chwile oczekiwania. Radiotelegrafista nasz łapie sygnał nadawany w jakimś nieznanym kodzie z bardzo bliska. Nie ulega wątpliwości, że to „Rio de Janeiro" wzywa pomocy niemieckich samolotów. Na maszcie „Orła" widać nowe flagi — „Za pięć minut strzelam torpedę. Opuścić natychmiast wasz statek".

Czas minął. Torpeda. Trafna torpeda. Ogień, dym, kłęby pary. Huk wybuchu. Na pokładzie widać setki zielono ubranych postaci. Samolot leci kursem od lądu. Zanurzenie. W godzinę potem druga torpeda. Statek natychmiast tonie.

„Rio de Janeiro", handlowiec z linii Hamburg-Południowa Ameryka, 6.800 ton, z transportem około 600 żołnierzy niemieckich i bogatym materiałem wojennym, zatopiony został, otwierając listę niemieckich strat w kampanii norweskiej. Kampanii, która dla świata rozpoczęła się oficjalnie dopiero nazajutrz aneksją Danii i inwazją Norwegii.

Dalsze dni, dni dziesiątek, nawet setek bomb głębinowych — dni grozy. Z powietrza i z powierzchni morza „Orzeł" atakowany był przez przeszło tydzień, pomimo zmiany sektoru. W nocy towarzyszyły łuny palących się ropowców, błyski rakiet, pociski oświetlające, w dzień, ponure, zduszone wybuchy głębinowych bomb i dalekie, bardziej przytłumione, odgłosy artylerii z lądu. Ginie na sąsiednim sektorze brytyjski okręt podwodny, „Orzeł" torpeduje dwa niemieckie trawlery.

Załoga bohatersko przeżywała ataki — cel jej został osiągnięty. Nieprzyjaciel poniósł straty. Polski okręt podwodny dodał do swej pięknej historii nowe zwycięstwo.

Powrót z patrolu. Parę dni postoju w porcie. Urlopy. Znów wyjście w morze i powrót. I znów wyjście w morze...

Tym razem bez powrotu. Dnia 11 czerwca 1940 r. Kierownictwo Marynarki Wojennej w Londynie podało komunikat, donoszący o zaginięciu „Orła". Okrętu, który choć żył zaledwie 16 miesięcy, wsławił imię swoje i nieśmiertelną sławą okrył polską banderę. Biało-czerwoną banderą ze srebrnym orłem na czerwonym tle. Kolorze miłości, zwycięstwa i śmierci...

Eryk Sopoćko

Broszura o Monte Cassino

W najbliższym czasie ukaże się nowy tomik „Materiałów oświatowych" wydawanych przez Zarząd Główny SPK, poświęcony rocznicy zwycięstwa pod Monte Cassino.

Broszura ta, opracowana przez kol. Jana Bielatowicza zawierać będzie: referat okolicznościowy, wybór wierszy i prozy, wyjątki z rozkazów oraz opracowaną po raz pierwszy bibliografię wydawnictw o bitwie pod Monte Cassino.

Broszura o Monte Cassino wychodzi przede wszystkim dla zaspokojenia licznych żądań płynących z różnych krajów polskiego osiedlenia o materiały do organizowania obchodów rocznicy wielkiego zwycięstwa; powinna się jednak znaleźć w każdej biblioteczce rodzinnej. Otrzymają ją wszystkie Koła SPK. Będzie również do nabycia w Zarządzie Głównym SPK oraz w księgarniach i kioskach polskich.

Skrzynka pocztowa

O PROJEKCIE PEWNEGO PROGRAMU NAUCZANIA

Szanowny Panie Redaktorze,

„Szczupłe grono" londyńskiego koła Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego Zagranicą opracowało i rozesłało do szeregu zainteresowanych instytucji i organizacji część projektu progamu wychowania i nauczania w szkołach poza krajem. Przedziwny to elaborat. Autorom jego przyświecał, niewątpliwie, szlachetny zamiar ożywienia przestarzałych i często nieaktualnych programów przedwojennych, ale Duch Święty nie oświecił ich ani za grosz.

Program jest staroświecki, zaściankowy, płytki, obskurny, a przede wszystkim niechlujny. „Weźmy to na przykładzie", jak mówią autorzy: „Celem nauczania... w szkole polskiej jest dostarczenie dzieciom silnych wrażeń i przeżyć"... Nasuwa się porównanie z filmem z Dzikiego Zachodu. Ideał narodowy tak sobie wyobrażają twórcy programu: „Codzienna cześć orłu państwowemu i chorągwi państwowej. Imieniny Prezydenta R.P.", a w innym miejscu: „Musi tam też być żołnierz polski w czapce z orzełkiem"... A mnie się zdawało, że tego typu patriotyzm umarł i pogrzebion jest.

Duży nacisk kładzie się w programie na współpracę szkoły z domem w przekonaniu, że „od zdolności „napuszczenia" dzieci na ich rodziców w kierunku wydobywania od nich wiadomości... zależał będzie sukces"... Zdaje się, że ktoś to gdzieś robi.

Na specjalną uwagę zasługuje język programu. Oto kilka kwiatków z worka obfitości: „Kołtuny" (potrawa), „wyjście do osi programu", „czynniki oddziaływujące", „instynkt postawienia się", „uczuciowo związany obywatel" i krocie innych.

To nie jest pedagogia, Panie Redaktorze!

Z wyrazami szacunku

A. Jankowski

Szukają Was!

J. Ilk, z 1 Dyw. Panc. **Bakala** z Londynu. **K. Myślicki** — list z Polski. **S. Szartowski** — pow. Lida. **I. Wapniarska**. **E. Mroszczakowa**. **Ppor A. Woitowicz** z Kom. M. Rzym. **Orzechwa** z Londynu. **W. Czula** z Gillingham —poszukuje Zarząd Oddziału Brytania (18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7).

Halina Johnson (vel Janson), córka Adama i Stefanii. W 1940 r. wywieziona do Rosji. Obecnie przebywa podobno w Wielkiej Brytanii. Poszukiwana przez stryja.

Wiadomości kierować do Zarządu Głównego SPK — 18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

W LONDYNIE
BIBLIOTEKA DOMU KOMBATANTA
jest czynna codziennie
w godz. 17-20.30
w soboty w godz.
13 - 15 i 17 - 20.30
w niedziele w godz. 12 - 14.30
W święta Biblioteka nieczynna

Printed for „Polska Walcząca" by „Veritas Foundation Press" 12, Praed Mews, London, W.2. Tel. PAD 9734